VIII Pomorski Konkurs Literacki dla Nauczycieli

Wyróżnienie

Barbara Pieślak

Sypiając z duchem

- Rozumiem, że jesteście państwo zdecydowani na zakup – stwierdził notariusz patrząc przeciągle w oczy Marcie. Na jego twarzy wykwitł rumieniec, który po chwili rozlał się na dziwnie blade jak do tej pory uszy. Kobieta obserwując go wywnioskowała, że jest mu z powodu tej transakcji niezmiernie przykro.
- Oczywiście – małżeństwo odparło zgodnym chórem.
- W takim razie przystąpmy do formalności – urzędnik zdecydowanym, a jednocześnie przesadnie zamaszystym gestem sięgnął po przygotowane już wcześniej dokumenty. Marta podpisując je przez moment znów odniosła ulotne wrażenie, że jednak coś jest nie tak. Zbeształa siebie w myślach za nadmierną podejrzliwość, gdyż wiele razy sprawdzali z Michałem hipotekę, a stan domu ocenił znany z rzetelności wynajęty przez nich samych rzeczoznawca. Jednak dałaby sobie uciąć głowę, że zauważyła porozumiewawcze spojrzenia, jakie od czasu do czasu wymieniali między sobą dotychczasowy właściciel, pan Janusz i notariusz...

***

Małżonkowie dosłownie wypadli na ulicę z upragnionym aktem własności. Cieszyli się jak dzieci, które wreszcie dostały wymarzoną zabawkę. Nie dostrzegli nawet, że wzbudzili swoim niekontrolowanym wybuchem radości niezamierzoną sensację, szczerze mówiąc nawet uzasadnioną z punktu widzenia małomiasteczkowej mentalności, bo któż to widział poważnego nauczyciela historii będącego w więcej niż średnim wieku, wywijającego młynki starszą księgową z Urzędu Gminy?

- Zauważyłaś minę notariusza? – nagle spoważniał Michał przypatrując się badawczo żonie.
- No właśnie, coś mi tu nie gra – odpowiedziała zaintrygowana – Nie daje mi spokoju myśl, dlaczego tak dziwnie gapili się na siebie akurat po sfinalizowaniu transakcji? Wiesz co? –

energicznie wzięła męża pod rękę – Mam ochotę na solidną porcję lodów i kawę. Wstąpmy do „Ratuszowej”, na ocienionym tarasie łatwiej nam będzie zebrać myśli, poza tym musimy uczcić dzisiejszy dzień, zawsze marzyłam o pięknym domu z dala od zgiełku.

- Raczej marzyliśmy – Michał czule objął żonę i delikatnie cmoknął w zaróżowiony od nadmiaru emocji policzek.
- Taki domek za bezcen, może notariusz miał na niego po prostu chrapkę – Marta zaczęła kontynuować przerwaną przed chwilą rozmowę upijając niewielki łyk kawy z filiżanki, którą przed chwilą postawiła na stoliku kelnerka wraz z apetycznie wyglądającymi lodami w fantazyjnych szklanych pucharkach – Chociaż, gdyby chciał go kupić, pewnie by to już dawno zrobił, do biednych nie należy – pokręciła sceptycznie głową – Jednak na pierwszy rzut oka było widać, że obaj panowie doskonale się znają i na dodatek rozumieją bez słów.
- Jedyny notariusz w miasteczku, trudno by było, żeby się nie znali – podsumował – Sam już nie wiem, co o tym wszystkim sądzić – Michał w zamyśleniu potarł podbródek – Z jednej strony zbyt atrakcyjna cena i miejsce, aby odpuścić, z drugiej, dlaczego tak tanio właściciele pozbyli się pięknej posesji? – po chwili jednak rozchmurzył się – Było nie było, jesteśmy szczęśliwymi posiadaczami tego rajskiego zakątka i nikt tego już nie zmieni.
- Masz rację, po prostu los się do nas uśmiechnął, a my, zamiast się cieszyć, szukamy dziury w całym, aż niewiarygodne, co? Tyle lat czekaliśmy, aby spełniło się nasze największe marzenie!
- Tak to właśnie jest, Martusiu. Najtrudniej uwierzyć jest w dobrą passę. Faktem jednak jest, że mieliśmy po prostu szczęście. Staliśmy się właścicielami uroczego domku na peryferiach naszego miasteczka, a to zupełnie tak, jakbyśmy zamieszkali na wsi. Do tej pory pamiętam, ileż to nocy przegadaliśmy w młodości snując marzenia, które wtedy i tak były poza naszym zasięgiem. Teraz mamy dom, ogród z prawdziwego zdarzenia i na dodatek zadbany sad. Po prostu trafiła nam się niepowtarzalna okazja, gdyż pan Janusz potrzebował pilnie wyjechać. Samo życie. Ludzie przychodzą i odchodzą, a my na tym tylko skorzystaliśmy. I tyle – uśmiechnął się do żony – Coś mi się wydaje, że powinniśmy bardziej cieszyć się z życia, a nie węszyć podstępy tam, gdzie ich nie ma.
- W sumie tak – przyznała mu rację rozkoszując się smakiem lodów – Notariusz naprawdę cieszy się doskonałą opinią, nigdy nie słyszałam, aby kogoś oszukał. A pan Janusz? – rozważała – niewiele o nim wiem, ale też wygląda na porządnego człowieka. Widocznie obaj byli zadowoleni, że tak szybko dało radę załatwić sprawę i stąd całe to ich zachowanie. Jednym słowem jestem gotowa stwierdzić, że z radością spoglądali na siebie, bo transakcja doszła do skutku, a nie wymieniali się porozumiewawczymi spojrzeniami – Tak lepiej? Zadowolony? – łobuzersko puściła mężowi oko.

***

- Ciekawe, ile czasu tu jeszcze pomieszkają, nikt dłużej nie wytrzymał jak pół roku – usłyszała Marta dość sympatyczny, jednak pełen wyczuwalnej troski kobiecy głos – Mili są, niekonfliktowi.
- Czyżby rozmawiały o nas? – pomyślała i zaciekawiona głębiej wsunęła się za krzak porzeczki, starając się tym sposobem ukryć swoją obecność w ogrodzie przed wzrokiem rozmawiających przy płocie sąsiadek.
- Szkoda tylko ich zachodu, to przeklęty dom – kontynuował troskliwy głos – Nie zaprzeczysz, że albo ktoś tu umiera, albo szybciej się wyprowadza, jak wprowadził.
- Myślisz, że to przez tę tragedię pod koniec wojny? – powątpiewała druga kobieta – przecież to poniemieckie tereny, praktycznie w każdym domu dochodziło do czegoś takiego. A u was, to co było? Do tej pory włos mi się jeży na głowie, kiedy przypomnę sobie, o czym opowiadała stara Józefiakowa! I co, straszą was jakieś duchy z tego powodu?
- Niby nie, ale czy nie wydaje ci się to dziwne, że każdy z właścicieli po jakimś czasie sprzedaje dom po znacznie zaniżonej cenie, wszyscy są gotowi stracić, byleby uciec jak najdalej stąd? To nie może być przypadek.
- Właściwie, to masz rację. Jednak nie chce mi się wierzyć w jakieś nawiedzone domy i złą energię. Chociaż z drugiej strony żona Janusza sama twierdziła, że po nocach duch jej się do wyrka ładuje! No i ten trupi odór ze strychu, sama go kiedyś poczułam.
- A wiesz, jaki jest zapach trupa? – koleżanka przyjrzała się jej z zaciekawieniem.
- Ciekawe, skąd mam wiedzieć? Nigdy czegoś takiego nie miałam okazji wąchać – z niekłamanym obrzydzeniem odpowiedziała jej rozmówczyni – Powtarzam, co Januszowa gadała i tyle.
- Widocznie duch nie wziął prysznica przed randką – życzliwy głos parsknął śmiechem – Popatrz no ty, a do mnie to ani żaden duch, ani tym bardziej żywy chłop jakoś nie chcą startować. Szkoda – rozbawiona pokręciła głową – Ja tam bym nie wybrzydzała.

Kobiety zachichotały niczym nastolatki.

***

To, co usłyszała Marta, wprawiło ją w osłupienie. Klątwa i duchy, czy najzwyklejsza ludzka głupota!? Poczuła nagle silny niepokój. Czyżby coś tu się jednak działo i dlatego pan Janusz tak szybko pozbył się kłopotu?

– Nie, nie jestem wolna od wiary w zjawiska nadprzyrodzone, ale duch w łóżku?! To już jawna przesada – pomyślała – Pora w takim razie odwiedzić najbliższą sąsiadkę, tym bardziej, że jeszcze się nie zapoznałyśmy, a wypadałoby się w końcu przedstawić – zdecydowała – Przy cieście i winie mojej roboty powinnyśmy miło spędzić czas – dodawała sobie odwagi, krytycznym okiem spoglądając na apetycznie wyglądający jabłecznik i pękatą butelkę aromatycznego wina. Co do sąsiadki, Marta nie omyliła się. Zośka okazała się wesołą i sympatyczną kobietą, pełną życzliwości i zrozumienia dla ludzi.
– Zosiu, jak to jest właściwie z naszym domem? – zapytała ostrożnie – Niechcący podsłuchałam dziwną rozmowę, która mnie bardzo zaniepokoiła.
– Już plotkarze donieśli ci, że w waszym domu straszy? – mówiąc to parsknęła śmiechem, jakby usłyszała dobry żart – A ty, jak się u siebie czujesz? – nagle spoważniała i spojrzała swojemu gościowi prosto w oczy – A twój mąż? Jesteście szczęśliwi?
– Sęk w tym, że właśnie tu odnaleźliśmy nasze miejsce na ziemi! Wreszcie czujemy się spełnieni, każde z nas może oddawać się swoim pasjom, jesteśmy po prostu niewyobrażalnie szczęśliwi – Marta powiedziała to jakimś przygaszonym tonem – Boję się, że któregoś dnia mogę to wszystko stracić – dodała zrezygnowana.
– Z powodu wyimaginowanego ducha?! – Zofia wytrzeszczyła ze zdziwienia oczy – Marta, o czym ty mówisz? Coś cię straszy? – zapytała zaciekawiona – Czujesz jakąś złą energię?
– Raczej dobrą, tylko zastanawiam się, skąd te plotki o duchu. Coś musi być na rzeczy. Tylko co?
– Z tego, co mówisz wynika, że ten wredny duch, który wypłoszył tylu właścicieli, otoczył ciebie szczególną opieką i nie chce, abyś się wyprowadzała. W takim razie musimy wypić za jego zdrowie – wzniosła rozbawionym tonem toast – Ja też nie chcę stracić sąsiadki, która piecze takie szarlotki! Kompletnie bym się załamała i sama straszyłabym w naszym miasteczku żałośnie pojękując wygłodniałym żołądkiem.
– W takim razie, jak racjonalnie można wytłumaczyć te plotki? Słyszałaś coś o pani Józefiakowej?
– Przeszła swoje. Była tu w czasie wojny na przymusowych robotach, a potem już na dobre została. Prawdą jest, że wiele widziała.
– Coś strasznego wydarzyło się w naszym domu?
– To samo, co w innych, ale wtedy to był raczej chleb powszedni, jeśli w ogóle można to tak ująć.
– A przed wojną? – nie dawała za wygraną Marta.
– Dziewczyno, do czego ty zmierzasz? – Zośka pokręciła głową z widoczną dezaprobatą – Ja bym szukała zupełnie innych przyczyn tej zbiorowej histerii, bo tylko tak to można nazwać.

Wszyscy, którzy tu po kolei mieszkali, żądali od naszego proboszcza, aby święcił z osobna każde pomieszczenie. Nawet, jakby coś było, dawno by się już wyniosło. Jestem prostą kobietą, ale wiem, że ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć. Ciesz się tym, co masz – ciepło uśmiechnęła się do gościa – Nie słuchaj więcej plotek, gdybyś faktycznie mieszkała w nawiedzonym domu, myślę, że ty pierwsza byś się o tym dowiedziała.

– Chyba faktycznie trochę się zagalopowałam. Wybaczysz mi moją głupotę? – Marcie nagle zrobiło się wstyd – To rzeczywiście musi być jakaś zbiorowa histeria – z dezaprobatą pokręciła głową – sama nie rozumiem, jak mogłam dać się w to wszystko wkręcić?!

***

W połowie września Michał wyjechał do sanatorium. Marta postanowiła wykorzystać nieobecność męża na nadrobienie zaległości w sprawozdaniach i bilansach. Całkowicie już oswojona z odgłosami domu zbytnio się nimi nie przejmowała - Dom musi pracować - wzruszała ramionami i uspokojona siadała do komputera. Którejś nocy wyrwał ją ze snu podejrzany łomot dobiegający z kuchni. Wystraszona bezszelestnie zeszła po schodach. Na podłodze leżała pokrywka od garnka z rosołem, zaś mokre ślady wskazywały drogę wędrówki rozgotowanej kury, która po prostu zniknęła. Może nie dosłownie, bo wszędzie walały się jej szczątki. Marta przecierała oczy ze zdumienia. Wyglądało to tak, jakby kura wiedziona jakąś tajemniczą siłą wystrzeliła z garnka zwalając pokrywkę i eksplodowała na samym środku pomieszczenia. - Rosół sfermentował, czy jaka cholera? - zdezorientowana usiłowała zebrać myśli patrząc na pobojowisko. W końcu machnęła ręką. Była zbyt senna, aby dociekać, co się wydarzyło. - Rano posprzątam - obiecała sobie i wróciła do sypialni. Śniło jej się, że obok śpi Michał. Obudziła się rześka i wypoczęta jak nigdy. Radosny nastrój szybko jednak zamienił się w przerażenie, gdy na poduszce męża odkryła wgniecenie. Z dreszczem obrzydzenia wpatrywała się w pozostawione na niej krótkie ciemne włosy. - Czyżby i ze mną, jak z poprzednimi lokatorkami miał zamiar sypiać duch? - pomyślała bez przekonania – Co tu się, do cholery, dzieje? - podenerwowana zastanawiała się sięgając po telefon.

– Ale numer! – sąsiadka wybałuszyła oczy widząc porozrzucane po całej kuchni szczątki kury
– Jakaś reakcja chemiczna, czy co?! – zaintrygowana, ale i również rozbawiona efektami kulinarnej sztuki Marty, spojrzała na nią z mimowolnym podziwem. Ta jednak, nie mniej zaskoczona, usilnie się nad czymś zastawiała. Zośka, nie zrażona milczeniem gospodyni, usiłowała jakoś logicznie rozwikłać zagadkę – Czegoś takiego w życiu nie widziałam! Czegoś ty dodała do tego rosołu?!
– Wczoraj inaczej to wyglądało – po chwili namysłu stwierdziła Marta – Nie potrafię sobie przypomnieć, ale te kości... Wydawało mi się, że było ich zdecydowanie mniej! To jeszcze,

niestety, nie wszystko, chodź ze mną do sypialni! To nie może być prawdą!

- Nie wierzę! – Zofia niczym wprawny detektyw oglądała wgniecenie na poduszce usłane ciemnymi kłakami – pociągnęła nosem – Fuj, ale smrodek! – dodała całkowicie zdezorientowana nie odrywając wzroku od pościeli – Twoja kobieca cześć pozostała bez skazy – pocieszająco spojrzała na przyjaciółkę – Sama głowa z tobą spała, dalszego ciągu kochanka z zaświatów nie widzę!
- Aleś mnie pocieszyła! – Martę ponownie przeszył dreszcz obrzydzenia – Znaczy się, moje poprzedniczki faktycznie sypiały z duchem! – nagle tknęła ją jakaś myśl, przewrotnie spojrzała na Zośkę, a po chwili niespodziewanie zaczęła się najzwyczajniej w świecie śmiać
- Chyba pora zawrzeć bliższą znajomość z naszą zjawą, nie uważasz? – zachichotała widząc wlepione w nią z przerażeniem i wytrzeszczone do granic możliwości oczy.

***

Marta postanowiła w nocy zapolować na „ducha”. Czuwała, to popadała w krótką drzemkę. Nad ranem obudziło ją lekkie drapanie za uchem i ledwo słyszalne pomlaskiwanie. Kątem oka zobaczyła nocnego gościa śpiącego tuż przy głowie. - Mam cię! - pomyślała z ulgą i nieukrywaną satysfakcją, że jej przypuszczenia całkowicie się potwierdziły. Delikatnie pogłaskała śpiącego „ducha”, który w odpowiedzi na pieszczotę przytulił się ufnie do nowej pani.

- Skąd tu się fretka wzięła? – spytała Zofia z zachwytem spoglądając na śliczną trójkątną mordkę Freda – Nie, to niemożliwe! – pokręciła głową z niedowierzaniem – Czyżby to on robił za ducha?! Hmm... I aromacik jakby całkiem podobny – dodała, z przepraszającym uśmiechem drapiąc po brzuszku posapującego z zadowolenia zwierzaka.
- Wszystko na to wskazuje – potwierdziła Marta.
- Ależ on słodki! Biedny, tyle czasu był taki samotny – załamywała ręce nad losem nieszczęśnika – Wszyscy od niego uciekali, a on najzwyczajniej w świecie lgnął do ludzi!
- Aż mi się wierzyć nie chce, że sprawcą tego całego zamieszania jest to maleństwo – pokręciła głową Marta. Nagle spoważniała i zaniepokojona podniosła wzrok na przyjaciółkę – A jeśli się wyda, że to Fred, a nie duch? Co będzie, jeśli unieważnią akt własności?! Jeszcze na oszustów wyjdziemy! Wiesz przecież, w jakim kraju żyjemy!
- Marta, przestań! – ta zgromiła ją stanowczo – Dość krakania! Teraz to wy tutaj jesteście gospodarzami i już! Osobiście dopilnuję, aby twój mąż zasadził drzewko, tak, jak przystało na prawdziwego ojca rodziny!
- Ojca?!
- A co – zachichotała Zosia – synka już masz, czyż nie jest do was podobny?

– Moja krew! – przytaknęła, pieszczotliwie drapiąc Freda za uchem – A ciebie co tak nagle rozbawiło? – zapytała podejrzliwie.
– Uzasadnienie unieważnienia aktu własności, posłuchaj... Z uwagi na to, że duch okazał się fretką...